

Mam na imię Zygmunt i jestem wodnikiem.

Jestem nieśmiertelny.

Mniej więcej.

Gdy twoja rodzina znika w ciągu kilku chwil, a ty jesteś w stanie tylko bezradnie na to patrzeć, odchodzi ci cała chęć do życia. Próbowałem się zabić, owszem, bo przecież po takiej tragedii każdy chciałby to zrobić. A może nie każdy...? Nie udało się, jak można się domyśleć. A próbowałem nie raz i nie dwa. Tylko ja zostałem przy życiu, choć byłem największą szumowiną w szanowanym rodzie. Władza i pieniądze sprawiają, że wszystko uchodzi ci na sucho, wystarczy tylko zachowywać pozory przyzwoitości.

Byłem świetny w zachowywaniu pozorów przyzwoitości.

Ale bycie szują to nie jest moje największe osiągnięcie.

Za chwilę zostanę zaprzysiężony na ministra klimatu i środowiska. No dobra, na wiceministra, ale to i tak niezły stołek. Będę dbać o to, by nasz piękny, zielony kraj pozostał piękny i zielony, skupię się przede wszystkim na zachowaniu czystości wód, to chyba oczywiste. Więc tak, zmieniłem się na lepsze, bo w pewnej chwili swojej prawie trzystuletniej egzystencji poczułem, że pora zrobić coś dobrego nie tylko dla siebie, ale i dla kraju. Tak, jestem patriotą, ale nie jakimś maniakiem w brunatnej koszuli, tacy na szczęście do obecnego rządu nie weszli, bo nagle pojawiła się wyjątkowo racjonalna Partia Natura i odebrała im kilka punktów procentowych poparcia. Dziwne, nie? Kraj skręca w stronę nacjonalizmu i nagle pyk! Gromadne przebudzenie, wzrost świadomości, skręt o sto osiemdziesiąt stopni. Ludzie to tylko ciekawskie ameby, łatwo nimi manipulować. Zaproponowaliśmy im bardzo przystępny i oryginalny program naprawczy okraszony pierdylionem obietnic polepszenia warunków życia. Zielony socjal na miarę połowy dwudziestego pierwszego wieku. Solarpunk w sercu Europy! Gdy się przeżyje odpowiednio dużo wojen i powstań, gdy się pozna mechanizmy władzy, gdy widzi się kilka cykli wzlotów i upadków możliwych tego świata, to zyskuje się szerszą perspektywę, pozwalającą na manipulację.

No dobra, trochę jeszcze jestem szują, przyznaję, no ale w szlachetnej sprawie!

Kariera polityczna nie jest jednak najciekawszym aspektem mojej egzystencji. To tylko chwilowa fanaberia. Jak już posprzątam trochę w tym kraju i będziemy mieli pewność, że przez kilka dekad będzie spokój, pewnie się wycofamy.

Dlaczego mówię w liczbie mnogiej?

Otóż mój stary kumpel, Stefan, tak się jakoś złożyło, zostanie za chwilę wiceministrem rolnictwa i rozwoju wsi. Nieźle, co? To on zaczął tę polityczną szopkę kilka lat temu, razem z takim jednym młodym żercą, który odziedziczył sporo kasy i nie wiedział, co z nią zrobić. No to założył partię polityczną i walnął taką kampanię, że nagle w co drugim Polaku obudził się ekoświr. Zniknęły wsiowe łańcuchy, fermy futer i klatkowy chów kurczaków. Spadła produkcja mięsa i wzrósł popyt na produkty wegańskie. Powstały projekty utworzenia trzech nowych parków narodowych. Jak grzyby po deszczu wyrastały wiatraki, a budynki oklejono panelami fotowoltaicznymi.

Nieźle, co?

Nudy, co?

Pewnie, że nudy, bo o wiele ciekawsze jest to, jak pewien gnuśny chłystek, potomek napływowców ze wschodu, kozaków, którzy kupili sobie tytuł szlachecki, ale ostatecznie zajęli się handlem i dorobili majątku w postaci kilku wsi i układów w klasztorze na malowniczej jeziornej wyspie, został wodnikiem.

To kozaczenie to było na kilka pokoleń wstecz, moi rodzice nie chcieli, by kojarzono ich z brutalnym pospółstwem. Woleli podawać się za Prusaków w niełatwych czasach rozbiorów. Dziadek był pierwszym z rodu, który nauczył się pisać. Ojciec znał już trzy języki i orientował się w finansach i handlu. Ja miałem być kolejnym, jeszcze silniejszym ogniwem rosnącego w siłę rodu, który roztaczał opiekę, że tak to nazwę, nad rozległymi terenami dzisiejszej Suwalszczyzny. Mieszkaliśmy na ziemiach, które raz były polskie, raz pruskie, raz rosyjskie. Zasiedlone przez potomków Jaćwingów, żydów, staroobrzędowców, stanowiły wyjątkowy wielokulturowy tygiel, a my siedzieliśmy w samej jego kolebce.

To znaczy ja nie siedziałem, ale do tego jeszcze dojdziemy.

Wspominałem, że jestem patriotą? To skomplikowane. Mojej rodzinie chodziło tylko o to, by żyć wygodnie i dostatnio, i specjalnie się przy tym nie narobić, no, chyba że cudzymi rękami. Może „filozofia życiowa” do zbyt rozbuchane określenie, lepsze będzie „maksyma rodowa”. Nasza maksyma brzmiała „Dostosuj się i dorabiaj”. Patriotą w dzisiejszym rozumieniu tego słowa stałem się stosunkowo niedawno, po ostatniej wojnie, gdy ten kraj w końcu się zdecydował, by na dobre rozgościć się na mapie. W

czasach mojej ludzkiej egzystencji byłem raczej bezpaństwowcem niezaangażowanym w żadne właściwe tamtym czasom powstańcze zrywy. Moja rodzina zajęła się gromadzeniem majątku w kompletnej dżicy, w miasteczku złożonym z kilku chałup na krzyż, któremu niecałe pół wieku wcześniej prawa miejskie załatwili kameduli. Brzmi znajomo? W laurce ku mojej chwale dostępnej na stronie ministerstwa można sobie poczytać, skąd pochodzę, ale tak naprawdę to nie jest istotne, bo taki szeregowy szlachciura z kupionym tytułem nie koncentrował się na szerszym obrazie, a dbał tylko o to, by zabezpieczyć swoje dobra w skomplikowanych politycznie czasach.

A przecież wspominałem już, że moje dobra utopiły się razem z całą rodziną, a ja jako poznający dopiero swoją naturę oślizgły demon nie bardzo mogłem się o nie upomnieć. Poszliśmy na dno razem z całym majątkiem, na którym położyli łapy zakonnicy. Było, minęło, choć nie powiem, żebym nie próbował czegoś tam odzyskać. Dojdziemy do tego.

I naprawdę nie chcę odmalowywać tutaj jakiejś panoramy dziejowej, bo jestem egocentrycznym dupkiem, który uważa, że mimo całego zła, jakie wyrządził, spotkała go wielka krzywda. Zapłaciłem bardzo wysoką cenę za jedyny dobry uczynek, jakiego się dopuściłem. Nie zasłużyłem sobie na taki podły los, naprawdę, takich cwaniaków jak ja było dawniej całkiem sporo. Nie zważali na nic, szli do celu po trupach, czasem faktycznie zasłaniając się jakimś patriotyzmem czy dobrem narodowym. Zasłanianie się dobrem nieistniejącego narodu, no świetny żart.

Skupię się zatem na sobie i historii mojego krótkiego, ludzkiego życia, która rozpoczęła się trzy wieki temu w dzikiej, malowniczej scenerii otuliny jeziora Wigry.